

Joanna Jagiełło



**ZIELONE
MARTENSY**



Joanna Jagiełło

Zielone martensy

© by Joanna Jagiełło

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Skład i korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I w Wydawnictwie Literatura

Łódź 2023

ISBN 978-83-8208-203-6

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Opta

Ciągle myślę o tym chłopaku, o Feliksie. Nie to, żebym się zakochała, po prostu był miły, a ostatnio rzadko się zdarza, żeby ktoś ze mną normalnie rozmawiał.

Ojciec i Marta od rana chodzą podminowani, on się spieszył do pracy, a Marta koniecznie chciała, żeby pomógł jej z komputerem. Bo musi szukać pracy i wysłać gdzieś tam swoje CV i zdjęcia, a komputer jest zamulony i bez przerwy wyskakują okienka z reklamami. Tyle że ojciec naprawdę nie miał czasu, żeby robić to rano, bo musi być w pracy o dziewiątej, a dojeżdża na drugi koniec miasta, i wtedy ona się obraziła, a on powiedział, że ma dosyć jej fochów i że powinna komputer oddać do naprawy, jeśli nie może poczekać do wieczora, i wtedy ona mu powiedziała, że przez niego nie zrobi żadnej kariery... Bo Marta próbuje zrobić karierę fotomodelki albo modelki, ale to nie jest łatwe, szczególnie że ona, jak na te realia, to jest już stara. I wścieka się na tatę, że nic jej nie potrafi załatwić, i teraz postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Dałam tacie bardzo dużego buziaka, jak wychodził, żeby mu się zrobiło lepiej, a Marta spojrzała na mnie dziwnie, zupełnie jakbym była jej wrogiem. Ale ją rozumiem, jest zła, że nie może znaleźć sobie żadnego zajęcia, a przynajmniej takiego, które ją interesuje. Z drugiej strony powinna się cieszyć, że jest z tatą

i w sumie nie musi pracować, ma co jeść i dach nad głową, i w ogóle. Ja się na przykład z tego cieszę. Jak widzę w wiadomościach tych uchodźców, to najchętniej bym ich wszystkich zaprosiła do domu.

Idę w stronę szkoły i widzę dziewczyny z mojej klasy. Zbiły się w grupkę i plotkują, jakby nie było już za dwie ósma, tylko nie wiadomo ile czasu do rozpoczęcia lekcji. Ja się spieszę, nie lubię się spóźniać.

– Hej, grubaska – słyszę. – Ciekawe masz przebranie. Wybierasz się na bal karnawałowy?

Zawsze się nabijają z dwóch rzeczy: mojej figury i ubrań. A ja mam to w nosie, ubieram się tak, żeby mi to sprawiało przyjemność. Jestem stałą klientką okolicznych szmateksów i kupuję różne ciuchy – im bardziej odjechane, tym lepiej. Ukochałam sobie długie spódnice i kolorowe swetry. Dzisiaj włożyłam ostatni nabytek – spódnicę w zielone pawie. Do tego jaskrawozielony sweterek. Uważam, że świetnie pasuje do rudych włosów. Dziewczyny w klasie ubierają się zupełnie inaczej. Mają na sobie dzinsy rurki i T-shirty z nadrukami, jakby wszystkie zjechały z jednej taśmy produkcyjnej.

– Zostaw ją, się spieszy. Jeszcze dostanie zadyszki.

Myszę sobie, że w końcu im się to znudzi. No, minął dopiero miesiąc od rozpoczęcia roku, więc jeszcze mają czas. Ja się nie nadaję na ofiarę, bo za mało się przejmuję, więc w końcu dadzą mi spokój. Co nie znaczy, że to jest miłe. Ale są w życiu rzeczy znacznie ważniejsze i piękniejsze.

Nawet się nie odcinam, po prostu ignoruję zaczepki. Raczej zajmuję się lekcjami. Tym, żeby nie zginąć. Grubaska jeszcze

ujdzie, dopóki nie będzie taka najgorsza. Jak mnie zapyta fizyczka albo chemiczka, to będę w dodatku grubaską-debilką, a to mogłoby być trudniejsze do zniesienia. Na każdej przerwie siedzę w klasie, jeśli nas z niej nie wyrzucają, albo na korytarzu i wkuwam. Ale mogłabym wkuwać nie wiem ile – po prostu nie mam tego w genach. Gdy dobra wróżka rozdawała talenty, pozbawiła mnie na pewno możliwości opanowania materiału z matematyki, fizyki i chemii z pierwszej klasy gimnazjum.

Feliks

Trudno mi się do tego przyznać, ale wypatruję Opty. Na każdej przerwie wychodzę na boisko. Idę w stronę murku, tego, na którym siedziała kilka dni temu, ale nigdzie jej nie ma. Pojawia się dopiero na szóstej przerwie.

Zauważam ją z daleka, te rude włosy świecą w słońcu jak płomień. Udaję, że idę tam ot tak, żeby sobie czegoś nie pomyślała. I jednocześnie zastanawiam się, dlaczego aż tak się boję, żeby sobie czegoś nie pomyślała. A co, gdybym tak po prostu powiedział, że jej szukałem? Dlaczego nie potrafimy być szczerzy? Ja na pewno nie potrafię. Na samą myśl o tym chwytam mnie w swoje szpony lęk, wielkie, bure ptaszysko.

Jestem typowym introwertykiem. Czytałem ostatnio w internecie, że na przykład taki introwertyk musi tyle samo czasu przeznaczyć na odreagowanie po spotkaniu towarzyskim, ile na samo spotkanie. Albo że wyłącznie introwertyk potrafi

powiedzieć, że nie może się z kimś spotkać, bo ma plany, a myśli o tym, że zaplanował wieczór z książką. Nie to, żeby mnie ktoś specjalnie gdzieś zapraszał. Prawdopodobnie z moim wyglądem, nawet gdybym był najbardziej ekstrawertycznym ekstrawertykiem na świecie, to i tak w planach na popołudnie miałbym tylko czytanie Tolkiena.

Przysiadam się jednak do niej.

– Hej – mówię.

To dość lakoniczne, chciałbym powiedzieć jej o wiele więcej, ale przecież jesteśmy tak uwarunkowani kulturowo, że to absolutnie nie wypada.

– Hejka – odpowiada Opta. – Co tam?

– No wiesz. Ten dzień na pewno nie pobije rekordu Guinnessa w kategorii najlepszego dnia roku.

Opowiadam jej o babci.

– Bardzo ją kochasz, co?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Babcia po prostu była. Poza tym nie jestem przyzwyczajony do mówienia o uczuciach.

– Chyba tak – odpowiadam.

– Wszystko będzie dobrze, Feliks. Przecież jest już po operacji. No i całe szczęście, że się obudziłeś w porę. Że nie była sama. Tacy starsi ludzie, jak sami mieszkają, to w ogóle nie mają żadnych szans. Więc z tego, co opowiadasz, to zrzucenie losu, że babcia teraz z wami mieszka, prawda? Bo gdyby nie, to może nie miałaby nawet siły, żeby zadzwonić po karetkę.

– No tak...

– Idziesz do szpitala po szkole?

– Tak... Ale też muszę być w domu, bo... Nie wiem, muszę zrobić jakieś zakupy, posprzątać, posiedzieć z Wiką.

– Z Wiką?

– To moja siostra. Klasa czwarta es pe. Rozumiesz.

– No, słuszny wiek. Prawie nastolatka. Jak się z nią dogadujesz?

– Hm... Jak by to powiedzieć... Jesteśmy różni i staramy się nie wchodzić sobie w drogę.

– Teraz babcia bardziej cię potrzebuje niż Wika. A zresztą jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

– Ty?

– A czemu nie? Trzeba sobie pomagać, nie mam z tym żadnego problemu. Niedługo wróci twoja mama i wszystko będzie normalnie, ale teraz trzeba się jakoś zorganizować.

Trochę mi głupio, ale to jest impuls. Mamy tyle samo lekcji. Umawiamy się pod szkołą.

Idziemy na piechotę. To dziwne uczucie tak iść z dziewczyną. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Muszę wyciągać nogi, bo Opta idzie szybko, prawie biegnie. Wsiadamy w tramwaj przy Puławskiej.

– Smetany – Opta czyta tabliczkę. – Fajnie się nazywa. Śmietana? Po czesku?

– To był jakiś kompozytor.

– Śmietana i Maślanka. Pasuje ci ta ulica, co? – Znowu rzy jak koń. – Jaki piękny dom! – prawie krzyczy. – Tutaj mieszkasz?

– Tak.

– Zazdroścę. My mieszkamy w takich wielkich blokach tam dalej, na Puławskiej. Mieszkanie jest duże, no ale nie ma takiego klimatu jak dom.

– Kiedyś mieszkali tutaj babcia i dziadek. Po wojnie się tu przeprowadzili. Jak mama wyszła za męża, to jej ten dom oddali,

a sami wynajęli kawalerkę tuż obok. Cena była okazjna. A potem dziadek umarł i jakiś czas babcia mieszkała sama, ale nie dała rady finansowo, więc się sprowadziła do nas. Ma pokój na górze.

– Fajnie. Podobają mi się wielopokoleniowe domy.

Już nie chcę się jej żalić, że średnie pokolenie właściwie tu nie mieszka.

– Czekaj – mówię. – Muszę wyjąć listy ze skrzynki, mama będzie zła, że znowu tego nie zrobiłem, kiedy jej nie było.

Same rachunki i reklamy, jak zwykle.

Otwieram drzwi, których ewidentnie Wika nie zamknęła na klucz. Jeszcze jej nie ma, choć już chyba powinna wrócić do domu. Dzwonię, ale ma rozładowany telefon. Cholera, jeszcze tego mi brakowało, żebym się zaczął martwić o Wikę.

– Nie możesz zadzwonić do którejś koleżanki twojej siostry? Z kim ona się spotyka?

– Z Orlicami. – Uśmiecham się. – To takie Spice Girls w młodszej wersji. Ale nie mam do żadnej numeru.

– Musisz wziąć. Jak tylko przyjdzie, wpisz sobie do telefonu. Moja mama miała telefony do wszystkich moich koleżanek i jak się tylko spóźniałam, to zaczynała do nich wydzwaniać. Więc się nie spóźniałam, bo to była jednak kicha. Bardzo skuteczne. A teraz nie martw się na zapas, na pewno zaraz przyjdzie.

– A o ciebie mama się teraz nie martwi? Że jeszcze cię nie ma?

– Nie, na pewno nie. Mama... już przestała się zamartwiać.

– No dobrze, nie będę się martwił na zapas – obiecuję i wybieram numer do mamy.

Na szczęście telefon jest na abonament, to było jedyne, co do czego absolutnie się uparłem, po tym jak mama po raz pierw-

szy wyjechała do Kempen i nie mogłem do niej zadzwonić, bo mi się skończyły minuty. Nigdy nie dzwonię bez potrzeby, ale jak trzeba, to zawsze mogę.

– Jak to: nie wracasz dzisiaj ani jutro? – Jestem wściekły. – Dopiero w sobotę? Ale dlaczego?

Tłumaczy mi, że nie ma opiekunki dla pana Hansa, będzie zastępstwo, ale dopiero od soboty i ona nic nie może na to poradzić. Dzisiaj wtorek, to przecież raptem kilka dni. Jeszcze mówi, żebym pootwierał rachunki i zobaczył, czy czegoś nie trzeba zapłacić natychmiast, pieniądze są w komodzie. Nawet nie pyta, jak sobie radzę, tylko jak zwykle jest ciekawa, co u Wiki. Mówię jej zgodnie z prawdą, że jeszcze nie wróciła do domu, a ona na to, żebym lepiej jej pilnował.

Po tej rozmowie jestem podłamany. Nie wiem, na czym to polega, ale mam wrażenie, że mama rozmawia ze mną mniej więcej tak, jak mogłaby rozmawiać na przykład z kimś, kto przeprowadza remont jej kuchni. Sucho, konkretnie, bez sentymentów.

– Hej – odzywa się Opta. – Nie przejmuj się. Jeśli nie może wrócić, to nie może, nic z tym nie zrobisz. Lepiej zająć się sprawami, na które masz wpływ.

Biorę plik poczty, dzielę na rachunki i reklamy, reklamy od razu wywalam do kosza. Otwieram ważne koperty. Jakaś oferta kredytu z banku. Rachunek za gaz, trzeba zapłacić trzydzieści złotych, do jutra. Spoko. Teraz rachunek za prąd. Czytam to pismo i robi mi się zimno.

W odpowiedzi na korespondencję informujemy, że nie mamy podstaw do zmiany rozliczeń. Wynikająca z faktur korygujących

faktura obejmuje również zużycie, które miało miejsce przed rozliczanym okresem...

Siedem tysięcy? Tyle każą zapłacić? Ale jak to? To musi być jakaś pomyłka, przecież płacimy wszystkie rachunki.

– Co się stało? – pyta Opta.

Pokazuję jej to pismo, bo z wrażenia nie mogę nic powiedzieć.

– To jakaś pomyłka, no co ty. Oni tam mają chaos, nie martw się. Na pewno się to wyjaśni.

Może. Ale mama zawsze mówi, że z urzędami nie wygrasz.

Wchodzi Wika i otwiera szeroko oczy na widok gościa.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?! – wrzeszczę na nią. Nie wiem, czy bardziej jestem zdenerwowany Wiką, czy tym rachunkiem za prąd. – Dawno powinnaś być w domu!

– Daj mi spokój. Telefon się rozładował, ta ładowarka jest jakaś gówniana albo bateria, bo rano był naładowany na stówę.

– Bo grasz na nim cały czas!

– Tak, szczególnie na lekcjach. Weź wyluzuj, Feliks. Gdzie mama? Jeszcze jej nie ma?

– Nie ma i nie będzie do soboty.

– No to świetnie. Po prostu bosko. Ciekawe, kto pójdzie ze mną kupić brakujące książki. Nadal nie mam do angielskiego i ćwiczeń do przyrody.

– Jeśli chcesz, to pójdę.

– Tak, na pewno! Przecież musisz iść do babci!

– No to nie pójdę. Przestań, nie tylko ty masz problemy! Nie jesteś pępkiem świata, chociaż niektórzy tak uważają!

– Jest coś do jedzenia? – Wika zmienia temat.

– Nie jadłaś obiadu w szkole?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Bo zapomnieliśmy zapłacić i już mi nie chcieli dać na krechę. Płaci się do końca poprzedniego miesiąca, a dzisiaj jest już szósty!

– To dlaczego nie powiedziałaś? Dlaczego nie wzięłaś forsę z szuflady i po prostu nie zapłaciłaś za te obiady?

– Przestań na mnie wrzeszczeć! Jeśli chcesz wiedzieć, to nie wzięłam forsę, bo tam jest ostatnia stowa! A ciebie nie było, jak wychodziłam! Więc się odwal ode mnie, bo to ty się mną opiekujesz i masz pamiętać, żeby obiady były zapłacone, a nie ja!

Zakrywam twarz dłońmi. Mam tego wszystkiego po dziurki w nosie. Przez chwilę zapominam nawet, że Opta siedzi, milczy i wszystkiemu się przygląda. Muszę ochłonąć. Wreszcie podnoszę głowę, a ona wtedy mówi:

– Nie kłóćcie się. Są rzeczy ważne i mniej ważne. Teraz pójdziesz do szpitala, Feliks, a ja tu zostanę z twoją siostrą. Potem się będziemy martwić. Ja się nigdy nie martwię na zapas, bo pewne sprawy rozwiązują się same w międzyczasie, szkoda nerwów. Staram się za to zrobić to, co potrafię zrobić już. Czy mogę skorzystać z toalety?

Opta idzie do łazienki, a Wika wybałusza na mnie gały.

– Kto to w ogóle jest?

– To jest Opta. Moja koleżanka ze szkoły. Obiecała, że posiedzi z tobą trochę, ja chcę iść do szpitala i zobaczyć, jak tam babcia.

– Tak po prostu obiecała? Przecież... Ty ją długo znasz?

– Nie... Tydzień.

– Tydzień?

Nie no, nie powiem jej, że jeden dzień.

– A poza tym przecież nikt nie musi ze mną siedzieć. Jestem już duża.

– Wiem, wiem, ale tak chyba jest milej?

Nie powiem jej, że jak Opta zaproponowała, że posiedzi z Wiką i pomoże, to nie powiedziałem jej, że Wika często zostaje sama, bo... po prostu chciałem, żeby przyszła. Chciałem z nią pobyć chociaż chwilę.

– Proszę cię, bądź dla niej miła...

– A co, kochasz się w niej? A w ogóle co to za imię: Opta?

– Wika!

Mam ochotę ją zabić. Jeśli powie coś takiego przy Opcie, to naprawdę ukręcę jej łeb, nie wytrzymam!

Opta wychodzi z łazienki i popędza mnie, żebym już szedł.

– Kup babci jakąś gazetę do czytania. Jak byłem kiedyś w szpitalu, to najbardziej się cieszyłam, jak ktoś przyniósł mi książkę albo kolorową gazetę. Bo tam straszna nuda jest.